Nr. 157 Kraków, Wtorek dnia 12 Lipca 1898. Rok VI

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 6·—
kwartalnie „ 6·—
miesięcznie 1·35
za odnoszenie c. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Przełomowa chwila.

W Wiedniu dzieją się rzeczy groźne. Rozgrywa się tam strasznie doniosły moment dziejowy, ważą się tam losy austrjackiej monarchji. Prezes ministrów hr. Thun czyni ostatnią próbę pełnego godności przejednania Niemców, przejednania ich na podstawie, wytworzonej przez honor rządzących oraz dobro poddanych, przez sprawiedliwość dla wszystkich oraz naturalny stosunek wzajemnych praw i przywilejów większości i mniejszości w parlamentarnym ustroju państwa. Z naprężeniem oczekujemy wyniku tej próby. Wiemy jednak, że cokolwiek w razie nieudania się jej nastąpi, będzie miało nastrój ponury i złowrogi, będzie wstrząśnieniem i kataklizmem, będzie chaosem, z którego mogą wprawdzie wyłonić się promienie światła, ale który przedewszystkiem nakarmi ludy Austrji piołunem ciężkich chwil przełomu.

Zdawałoby się, że z nieudania się tej próby mogłaby jedna tylko wyniknąć konsekwencja: zdruzgotanie maszyny, której sprężyny są popsute i zbudowanie nowej, mniej sztucznej i więcej odpowiadającej potrzebom organizmu, któremu ma służyć, w każdym razie dającej rękojmię, że złośliwe, czy lekkomyślne sparaliżowanie niektórych jej kółek, nie udaremnia jej ruchu, nie czyni jej odrazu bezużytecznym gratem. Taką maszyną konstytucyjną mogłoby być jedynie przeniesienie władzy prawodawczej na sejmy i pośredni przez sejmy wybór centralnej Rady państwa przy równoczesnem zagwarantowaniu równouprawnienia narodowych mniejszości w poszczególnych krajach koronnych. I dlatego stawało się nieledwie rzeczą pożądaną, aby odpowiedź Niemców na uczciwe usiłowania hr. Thuna wypadła odmownie. Bo doprawdy trudno było przypuszczać, aby po próbie, pełnej godności, miały nastąpić inne, tej godności już pozbawione — próby skandalicznych kapitulacyj, wbrew szacunkowi należnemu parlamentarnej większości, wbrew zasadzie równouprawnienia, wbrew prawu, wbrew honorowi wreszcie. A jednak w poniedziałek po południu dreszcz przeszedł każdego, kto nie zatracił sympatji do przyszłości tego państwa...

Przywódcy wszystkich niemieckich stronnictw (z wyjątkiem klerykalnych i schönererjanów) zgromadzili się w niedzielę pod przewodnictwem dep. bar. Schwegla w mieszkaniu dep. dra Grossa w Wiedniu i rozpoczęli obrady, które trwały od 11 do 1 rano i od 4 do 6 popołudniu. Brakło tylko księcia Alojzego Liechtensteina, który jest w podróży oraz pp. Funkego, Kaisera i Bareuthera. Dziewięciu wodzów partyjnych postanowiło po całodziennych naradach odpowiedzieć — odmownie! Odmowę ubrano w formę zapewnienia, że „niemieckie stronnictwa gotowe są wejść z rządem w rokowania ale dopiero — po zniesieniu rozporządzeń językowych!“ Czy potrzeba wyraźniejszej, zuchwalszej i brutalniejszej odmowy! A więc oczywiście ostatnie słowo zostało wymówione? a więc trzeba przystąpić do działania ratunkowego nad przyszłością państwa? a więc próba zakończyła się fiaskiem i nastąpić muszą te jedyne dopuszczalne konsekwencje, o których wyżej? Nie...

Rząd, któremu zaniesiono tę odmowę, miał się wdać w długie rokowania z pp. Schweglem i Pergeltem i miał poprosić posłów niemieckich, aby pozostali jeszcze przez jeden dzień w Wiedniu dla wysłuchania odpowiedzi rządu i zastanowienia się raz jeszcze. Odpowiedź rządu dostarczona została w przeciągu poniedziałku; o godzinie 3 po południu odbyła się ponowna konferencja wodzów lewicy, o której wyniku, w chwili kiedy te słowa piszemy nie mamy jeszcze wiadomości. Zapewniają, że odnośna uchwała ogłoszona będzie w dzisiejszych porannych dziennikach wiedeńskich. Depesza telefoniczna przyniesie nam już zatem pozytywną o niemieckiej rezolucji wiadomość. Tekst tej rezolucji pociągnie za sobą oczywiście dymisję jednego z ministrów. Nie potrzebujemy dodawać, że pragniemy, aby to była dymisja Eksc. Baernreithera, że boimy się jednak, aby to nie była dymisja Eksc. Kaicla.

U wrót pokoju.

Po zniszczeniu floty Cervery pod Santiago de Cuba nie mogło ulegać wątpliwości, że dalszy opór ze strony Hiszpanji byłby zupełnie zbytecznem przeciąganiem wojny, którą właściwie zwycięstwo admirała Sampsona już rozstrzygnęło. Rząd hiszpański jednak w ciężkiem i zawiłem znalazł się położeniu, nie mógł przystąpić do rokowań pokojowych, których nawiązanie było prostem, koniecznem logicznem następstwem faktów, bo na to nie pozwalało mu usposobienie opinji publicznej, podrażnionej i wzburzonej do żywego wiadomościami o strasznej klęsce i upatrującej w rozpaczliwej jakiejś reakcji, w ostatnim bohaterskim wysiłku, nadziei złagodzenia poniesionej straty. Ze względu na wewnętrzny rozstrój Hiszpanji, w której oddawna wre cicha, lecz zacięta walka trzech stronnictw: dynastycznego, republikańskiego i karlistów, walka już teraz coraz bardziej jawna i otwarta, rząd w interesie dynastji i samozachowawczym interesie własnym, nie mógł uczynić kroku, przeciw któremu byłby się oświadczył cały naród, zbyt rozgorączkowany, by mieć zdanie trzeźwe i spokojnem, zimnem okiem oceniać sytuację. Kolizja była tem większa, że podburzające czynniki wewnątrz państwa oddawna usiłowały zdyskredytować rząd w oczach narodu i po większej części niesłusznie na niego składały odpowiedzialność za wszystkie klęski wojny tak bardzo siły Hiszpanji przerastającej.

Opinja publiczna, której potęga w czasie burz i niepokojów większa jest jeszcze, niż w zwyczajnych warunkach pokoju, była więc rozjątrzona bardzo silnie; najmniejsze podrażnienie wywołać mogło krwawą rewolucję, upadek dynastji i mogło oddać ministrów pod straszny, bo zawsze potępiający doraźny sąd pijanej rozruchami tłuszczy. Z tych zapewne przyczyn, dla ocalenia dynastji, dla ocalenia samego siebie, dla ustrzeżenia państwa od groźnej wewnętrznej rozterki, rząd nie wypowiedział słów: „Chcemy pokoju, bo jego zawarcie jest koniecznością“ lecz idąc na rękę ogólnego entuzjazmu, przez usta Sagasty rzucił w tłumy efektowny okrzyk: „Do ostatniego tchnienia! do ostatniej kropli krwi!“, — okrzyk pełen bolesnej ironji, bo to ostatnie tchnienie już zostało wydanem, a ostatnia kropla krwi już była przelaną. Na razie burza wewnętrzna ucichła, rozpłynęła się w ogólnem patrjotycznem uniesieniu i może złagodziła nawet wrażenie niedającej się powetować klęski.

Sytuacja jednak pozostała niemniej groźną i prawie że bez wyjścia. Rząd rozumieć to musi dobrze, że dalsze prowadzenie wojny tylko wtedy z błędnego koła wyprowadzić by go mogło, gdyby się okazały rezultaty dla Hiszpanów pomyślne; na wiadomość klęsk nowych a teraz prawie że pewnych, po chwilowej zwłoce gniew ludu tem sroższy, wybuchnąłby jeszcze gwałtowniej. Ponieważ jednak umysły już trochę ochłodły i usposobienie ogólne straciło już niebezpieczną nadwrażliwość, przeto rząd odważył się nieśmiało zacząć przedstawiać konieczność pokoju i wskazywać na najdogodniejsze jego warunki. Pierwszych zdecydowanych kroków jeszcze nie zrobiono, bo ich zrobić teraz by jeszcze nie było można, ale z listów, depesz i sprawozdań aż nazbyt wyraźnie się przebija gorąca chęć w tym kierunku.

I wstąpiła też teraz wojna hiszpańsko-amerykańska w to samo stadjum, w którem znajdowała się niedawno zakończona wojna turecko grecka, w stadjum wyglądania interwencji mocarstw europejskich. Żądanie tej interwencji, aczkolwiek niewypowiedziane, jest bardzo silne. Wojna właściwie się skończyła, a wszelkie dalsze utarczki, potyczki czy bombardowania na Kubie nie mają już zasadniczego znaczenia i są tylko zbytecznym epilogiem rozegranego już dramatu. W kole tej interwencji obracają się też najnowsze i najważniejsze wiadomości wojenne. Hiszpanja najwięcej rachuje na pomoc czy też życzliwość Austrji, z Wiednia bowiem poszła na tron hiszpański królowa regentka, Stany Zjednoczone zaś, aczkolwiek przybierają postawę tylko wyczekującą, niemniej jednak według wiadomości *Politische Correspondenz* są bardzo skłonne do nawiązania rokowań.

Ostatnie w tym kierunku wiadomości brzmią jak następuje: Z Madrytu donoszą, że w ostatnich dniach w politycznch kołach coraz wyraźniej przebija się chęć nawiązania rokowań pokojowych. Cała prasa madrycka zaczyna przemawiać znacznie łagodniejszym i ogledniejszym tonem. W łonie samego gabinetu ministerjalnego nie zgodzono się jeszcze na to, czy rokowania należy nawiązać wprost ze stanami Zjednoczonemi, czy żądać pośrednictwa mocarstw. Godną uwagi jest okoliczność, że rząd zgodził się na układy z przedsiębiorcami angielskimi co do przywrócenia telegraficznego połączenia z Kubą, Santjago a nawet Manilą. Również Amerykanie żadnych w tym względzie nie robią trudności. Komendant Dewey sam zezwolił na założenie drutu między Madrytem a Manilą. *Liberal* madrycki pisze, że ogół nie byłby pokojowi przeciwnym, należałoby tylko uspokoić wojsko domagające się odwetu. Hiszpański minister spraw zagranicznych Almodovar del Rio, miał oświadczyć, że żadne z państw europejskich tak długo interweniować nie będzie, aż jedna lub druga strona walcząca interwencji tej nie zażąda.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa poddanie się dobrowolne lub ostrzeliwanie Santjago de Cuba, będzie ostatnim wojennym wypadkiem. Od poddania Stany Zjednoczone o tyle odstąpić nie zechcą, że upatrują w posiadaniu Santjago uwieńczenie swej akcji wojennej. Po przeprowadzenie tego postanowienia, rokowania pokojowe nie będą prawdopodobnie napotykać na dalsze trudności.

Ford.

Z KRAJU.

Lwów d. 10 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Akcja Wydziału krajowego. — Niepotrzebne zbaczanie jej na manowce.—Pogłoski o zniesieniu sądów doraźnych i trwania stanu wyjątkowego. — Stanowisko rządu wobec pewnych starań. — Spokój we wschodniej Galicji i urzędowe doniesienia z zachodniej. — Sprawa kadeta i ucznia Skałkowskiego. — Skombinowana trupa dramatyczna i przedstawienia w teatrze letnim.

Donosiłem telegraficznie i listownie o akcji, jaką ma wkrótce rozpocząć Wydział krajowy, w kierunku przyjęcia z pomocą rodzinom włościańskim, dotkniętym z powodu rozruchów antysemickich. Ma się to stać, jak wiadomo, za pomocą wspólnej konferencji delegatów Rad powiatowych, którą marszałek krajowy postanowił był zwołać, ale o której, przynajmniej na razie, jakoś ucichło. Sądzę że szlachetna inicja-

tywa Wydziału krajowego pod tym względem spotkała się z całem uznaniem opinji polskiego społeczeństwa, zwłaszcza też wobec akcji, jaką rozpoczęto już z innej strony, na rzecz żydów poszkodowanych rozruchami. Nie ulega też wątpliwości, że akcja Wydziału krajowego powinna nastąpić szybko i należy ją prowadzić energicznie, jeżeli skutki takiej akcji nie mają być musztardą po obiedzie. Tymczasem z pewnych komunikatów, bardzo zresztą ogólnikowych, które się przedostały do tutejszych dzienników i z ustnych wersyj krążących po mieście, dowiadujemy się, że Wydział krajowy głównie ma skierować swoją czynność, aby przy pomocy organów politycznej władzy poddać zachowanie się wójtów gmin dyscyplinarnemu śledztwu, złożyć z urzędu tych, którzy wobec rozruchów okazali się nieudolni, lub za mało energiczni. Takie postanowienie Wydziału, rzecz naturalna, musiało wywołać w opinji rozgoryczenie i wywołało je też rzeczywiście. Pomijając już to, że wobec żywiołowego ruchu chłopskiego, energja wójtów i ich służbowa zdolność, nic a nic zdziałać nie mogły, bo tu panowała istna moralna i materjalna *vis major*, nieistnieje żaden argument, na podstawie którego Wydział krajowy może być uprawniony do podobnej czynności ryczałtowej dyscyplinarki. Aby ukarać winnych, są umocowane do tego sądy, a władze polityczne dostarczą im niezawodnie materjału, na podstawie którego rozwijają i rozwiną śledztwa i wydadzą stosowne wyroki. Co za pożytek, równolegle z akcją sądową mogą przynieść śledztwa dyscyplinarne Wydziału krajowego, prowadzone *en masse* — trudno odgadnąć. Zbytnia to gorliwość i wynajdywanie roboty, która w rezultacie spowoduje dosyć duże koszta i co gorsza, wywoła rozgoryczenie wśród ludu wiejskiego, którego drażnienie i przygnębianie, nie leży chyba w interesie niczyim. Stan wyjątkowy, obejmujący większą połowę kraju, posiada w ręku takie przywileje prawne i skróconą procedurę, że akcja policyjna najwyższej naszej władzy autonomicznej, chociażby podjęta w najszlachetniejszym celu, jest najzupełniej bezpodstawna i *nolens volens* przyczynia się do zamieszania. — Jak dalece w obecnej sytuacji należy być ostrożnym i przenikliwie wyrozumiałym, dowodzą tego zarządzenia pana namiestnika, z którym można się tu i ówdzie nie zgadzać, ale ludzie dobrej wiary i rozumu muszą przyznać, że hr. Piniński postępuje z ogromną oględnością, ze zdumiewającą znajomością stosunków i z głębokiem poczuciem swoich obywatelskich obowiązków. Niedaleka przyszłość okaże, mianowicie gdy się umysły uspokoją, że obecny namiestnik Galicji potrafi zapanować nad sytuacją i zapanował w sposób godny męża stanu, który się kieruje wytrawnym rozumem przedziwnym taktem i szczerą miłością swego rodzinnego kraju.

Niektóre tutejsze dzienniki, zbyt pochopnie polując na sensację, najmniej w dzisiejszem naszem położeniu pożądaną, poumieszczały luźne wiadomości o wrzekomych rozruchach antysemickich, mających jakoby zajść w kilku miejscowościach wschodniej Galicji. Wszystkie te wieści okazały się bajką, a reporterja przygodnych, prowincjonalnych korespondentów, pierwszą gorszą bójkę w karczmie żydowskiej lub szynku, wyśrubowywa zaraz do wątpliwego honoru i stanowiska, jakiegoś rozruchu antysemickiego. Nie wiem doprawdy, komu może zależeć na takich fałszywych alarmach, chyba samym tylko mało-miasteczkowym reporterom, którzy nie mają nic lepszego widocznie do roboty, a skoro tak jest, to lepiejby wzięli się do gramatyki i poduczyli się ortografji, z którą redakcje mają więcej do czynienia, aniżeli z rozruchami w wschodniej Galicji. Faktycznie nie zaszedł ani jeden wypadek w wschodniej Galicji, którýby zakłócił spokój publiczny.

Z urzędowych źródeł dowiaduję się, że raporty, jakie tu nadchodzą do namiestnictwa z zachodniej Galicji, stwierdzają panowanie tam zupełnego spokoju. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeśli dalej tak będzie, o czem wątpić niema powodu, to sądy doraźne, panujące w powiatach: nowosądeckim i limanowskim, w jaknajkrótszym przeciągu czasu zniesione zostaną. Co zaś do stanu wyjątkowego, to jakkolwiek z pewnej strony są starania, aby go o ile możności przedłużyć, w decydujących jednak sferach naszego rządu krajowego, bynajmniej ta tendencja nie panuje i dłuższe lub krótsze trwanie tego stanu będzie zależało od faktycznych okoliczności, a nie od życzeń pobożnych, czy strachajłowych pewnych ludzi, czy może koterji, która się boi własnego cienia.

Donosiłem poprzednio w sprawie pobicia przez kadeta ucznia czwartej klasy jednego z tutejszych gimnazjów Stanisława Skałkowskiego, który podniecony szlachetną ambicją, targnął się aż na swoje życie. Otóż, z godną uznania szybkością, sprawa stała się przedmiotem dochodzenia sądu wojskowego. Co wykaże śledztwo i jaki zapadnie wyrok na kadeta, to się okaże wkrótce — dziś tyle tylko donieść mogę, że sąd wojskowy wezwał już jako świadków naocznych uczniów i profesorów tego gimnazjum a stawali także w tym samym charakterze sam uczeń Skałkowski i jego ojciec, jak wiadomo, poseł na Sejm i adwokat tutejszy.

Od dnia wczorajszego rozpoczęły się tu przedstawienia w teatrze letnim Rozpoczęto znaną farsą Zalewskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni!" i choć nie było pełno, publiczności jednak zebrało się sporo. Owacyjnie przyjmowano p. Wolańskiego, który gra jako gość i p. Czaplińską, powracającą z dłuższego urlopu. Towarzystwo, złożone z dwudziestu kilku osób, posiada gromadkę artystów lwowskich, którzy nie wyjechali do Krynicy — resztę stanowią członkowie rozwiązanej trupy p. Antoniewskiego, z nim samym na czele. Skombinowana ta trupa na prędce i o ile możności zorganizowana w pewną całość, oczywiście wzorowem towarzystwem nie jest — nie brak w niem jednak talentów aktorskich, które energiczna kierownicza ręka może jako tako zharmonizować i przyczynić się do ożywienia ogórkowego sezonu we Lwowie, rozpościerającego już wszechwładnie swoje skrzydła. Przedstawienia w teatrze letnim trwać będą do końca sierpnia, a może nieco dłużej.

Zet.

Dobromil 9 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Echa z wyborów. — Uroczystość Mickiewiczowska. — Rusini. — Uroczystość papieska. — Wizytacja ruskiego biskupa.

Niedawne zapasy na polu wyborczem pomiędzy Stapińskim a Lewickim nie pozostały bez wpływu i na nasze miasteczko. W dzień wyborów wrzało u nas jak w kotle: żydki, Rusiny i zwolennicy p. Stapińskiego stanęli jak jeden mąż do urny wyborczej i na wyścigi głosowali za p. Stapińskim. Teraz powszechna z tego powodu panuje radość naturalnie wśród powyż wspomnianych że przeforsowali wybór swego posła.

Z przykrością zaznaczyć należy, że uroczystość Mickiewiczowska wypadła u nas tak blado, jak nigdzie może. Wszędzie czytamy o uroczystych przedstawieniach lub odczytach, mowach i t. p., a u nas wszystko zaczęło się ranną pobudką i skończyło na nabożeństwie dzięki duchowieństwu. Nasza patrjotyczna inteligencja nie raczyła zaś przybyć w komplecie. Byłoby wszystko zupełnie inaczej wypadło gdyby zajęła się tem młodzież, której jest tu spora garstka, ale ta musiała stać na uboczu, bo panowie „kasynowcy" nie pozwalają. Piękną przemowę miał jeden z tutejszych nauczycieli, który w podniosłych słowach wykazał znaczenie Mickiewicza. Rusini zachowali się wobec uroczystości zupełnie biernie jeśli nawet nie prowokująco (jak w Niżankowicach, gdzie ruski ksiądz wprost podburzał do demonstracji), czem chyba dali dowód swej nader ubogiej cywilizacji Takim panom radzilibyśmy przeczytać kilka pięknych artykułów, które się nawet w niemieckich dziennikach o Mickiewiczu pojawiły, pomimo, że Niemiec większym chyba jest dla nas nieprzyjacielem, niż Rusin.

W niedzielę ubiegłą był Dobromil widownią jak na prowincji prawdziwie wspaniałej uroczystości. Mianowicie obchodzono w tym dniu uroczystość jubileuszu papieskiego i odbyła się wizytacja ruskiego biskupa. Wczesnym rankiem odegrano w mieście wspaniałą udekorowanem pobudkę. Na godzinę 8 był zapowiedziany przyjazd ruskiego biskupa Czechowicza z Przemyśla. Na dworcu przywitały dostojnego gościa rzęsiste strzały moździerzowe i tłumy ludu wieśnia-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

99 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— *Falsita*! Nigdy nie przyjdzie... a jeśli przyjdzie, to na to, że cię wsadzą za kratę, jak awanturnika, jak ostatniego bryganta... Precz stąd, psie! Oczy ci wydrapię, jeśli jeszcze chwilę pozostaniesz pod moim dachem...

— Pójdę, usłucham twoich rozkazów, królowo, — ale wprzód dam nauczkę temu kawalerowi. — A! lisie... winogrona nie dla ciebie dojrzały...

Domawiając tych słów, rzucił się na cześnikowicza, porwał go za ramię jedną ręką, a drugą już miał sztyletem ugodzić, gdy Bordoni ze zwinnością pantery wsunęła się pomiędzy przeciwników, odbierając cios, dla Zbijewskiego przeznaczony.

Stało to się tak szybko, że Monticelli powstrzymać się nie mógł, a widząc obrót rzeczy, zbladł, cofnął się, osłupiał.

— Morderco! — zawołała raniona, upadając w ramiona cześnikowicza, a przerażony napastnik wyskoczył, jak wszedł, oknem, rzucając na pożegnanie słowa:

— Dziś ty górą, *cavaliere*, ale z nami nie koniec... *Servo suo*! *A rivederci*!

Cześnikowicz niemniej był przerażony fatalnym wypadkiem, lecz uspokoił się przekonawszy, że sztylet ledwie zadrasnął ramię Bordoni, przyprawiając ją o lekkie zemdlenie i stratę kilku kropel krwi. Nie wołając służby, która się jakoś mimo hałasu nie zjawiała, snać mając sobie to polecone przez panią, sam zajął się trzeźwieniem zemdlałej i tymczasowym opatrunkiem. W duchu złorzeczył sobie, że się znalazł w domu Włoszki, ale z drugiej strony, nie odważał się jej potępiać. Ta kobieta musiała czuć do niego coś więcej niż kaprys, jeśli się nie zawahała piersią własną go zasłonić od morderczego ciosu. Gdyby do tego nie doszło, kto wie, czyby się nie wymknął chyłkiem, pozostawiając jej samej rozprawić się z Monticellim, ale teraz uczynić tego nie mógł. Poświęcenie się Włoszki wzbudziło w jego prostem, uczciwem sercu szczere dla niej współczucie, wobec niego niepodobna było okazywać się niewdzięcznym. Należy jej się przecież słowo podzięki, a chociaż nie mógł odpowiedzieć po oprzytomnieniu na jej porywy miłosne, czuł obowiązek do życzliwości, nie przekraczającej granic. To wszystko rozważywszy, pozostał, a gromadzące się w duszy skrupuły zwalczał wymówką, która wydała mu się ostatecznie zupełnie uzasadnioną, że spełnia obowiązek. Zresztą był o siebie spokojnym: liczył na swój charakter i siłę woli.

II.

Pan Gerwazy Śliwka, sprężyście się do rzeczy wziąwszy, w krótkim czasie z relacją co do chorążyny przed pryncypałem się stawił; — ale Kapturowski, wysłuchawszy go, głową wstrząsnął i skrzywił usta, co zadowolenia nie oznaczało.

— Nic nowego, Gerwazeńku, nie powiedziałeś — rzekł. — Że babiuka sama się za chorążego wydała, powziąwszy widoki na przyszłość; że go okulbaczyła jak deresza i z synem poróżniła; że ów syn jest jej solą w oku, bo przeszkadza do osiągnięcia celu: wszystko to ona sama mi powiedziała. Jeden szczegół, ten mianowicie: że kawaler, który się za kuzyna jej podaje, jest amantem jej mości, coś wart. Nie spisałeś się, Gerwazeńku, ojcze święty.

Zmartwił się susceptant.

— Termin do wysondowania rzeczy miałem krótki — tłomaczył się pokornie.

— Aleś przecie ćwik z mojej szkoły, ojcze święty, eksperjencję masz a *experientia est optima rerum magistra*... Zacząłeś, jak widzę, sondowanie od środka, a tu potrzeba rozpocząć *ab ovo*. Wtedy rzecz się przedstawi *explicite*, w całem znaczeniu jasno i wyraźnie... *Imprimis*: trzeba było dowiedzieć się, kto właściwie jest nasza klientka, dowiedzieć się o jej pochodzeniu i przeszłości. Przeszłość człowieka, Gerwazeńku, to nić która przez najzawikłańsze labirynty przeprowadza, to klucz, do otwierania najmisterniejszych zamków duszy, a tyś, ojcze święty, punkt tak ważny pominął...

— Nie pominąłem, panie regencie — podchwycił żywo susceptant — owszem, usiłowałem go zbadać, ale... — tu ręce rozkrzyżował — znalazłem się na bezdrożu...

— Jakto? Żadnego śladu? Żadnego tropu?

— Jak dotąd... żadnego.

— Niepodobna przecież, żeby chorążyna przeszłości nie miała... Co u licha! Absurdum, nonsens... Jak każdy i ona mieć ją musi, a to, że tajemnicą jest osłonięta, właśnie do myślenia daje... Ano, nic straconego. Sonduj i szperaj, ojcze święty, w dalszym ciągu na swoją rękę, a ja na swoją to samo czynić będę... Tajemnicza przeszłość jejmości zaciekawia mnie...

Zamyślił się Kapturowski, po chwili zaś milczenia zagadnął:

— A Bellachini? — Trzeba było ją o to zaczepić...

W czoło się uderzył Śliwka i odparł z cicha, skonfundowany:

— Na śmierć zapomniałem!

— Gerwazeńku, ojcze święty, chyba się starzejesz! — wymawiał Kapturowski. — Jak mogłeś pominąć takie źródło? Bellachini w podobnych razach jest skarbnicą, materjałem nieocenionym...

(Ciąg dalszy nastąpi).

czego. Na głównej ulicy przed cerkwią ustawiono piękną bramę trjumfalną z zieleni, ozdobioną chorągwiami i wstęgami. Przy wejściu powitała ks biskupa reprezentacja miasta i duchowieństwo, dzieci szkolne wręczyły mu kwiaty i stąd udano się do cerkwi, a po chwili w uroczystej procesji do kościoła. Tu odprawiono uroczyste nabożeństwo, przy współudziale ogromnego tłumu ludzi, przybyłego z całej okolicy. Popołudniu odbyło się przyjęcie ks. biskupa w gmachu Magistratu, gdzie wygłoszono mowy i odczyt o Leonie XIII. Przygrywała miejscowa muzyka, a dziatwa szkolna popisywała się deklamacją i śpiewem za co wynagradzano ją podarunkami. Wieczorem iluminowano miasto jak na Dobromil wspaniale, a nawet i synowie izraela przyłączyli się szczerze do ogólnej uroczystości, oświetlając rzęsiście swe okna. Jeśli dodamy, że uroczystości tej sprzyjała prześliczna pogoda i że panował prawdziwie szczery i uroczysty nastrój, jakim zwykle otacza nasz lud każdą podobną uroczystość, to na długie czasy zapisze się ten dzień w pamięci tutejszych mieszkańców. Beta.

Stan wyjątkowy w Galicji.

Uchwalenie przez krakowską radę miejską poprawki r. m. Bartoszewicza do rezolucji r. m. Ponikły w sprawie stanu wyjątkowego wywołało popłoch, przerażenie i oburzenie w krajowej prasie ultrakonserwatywnej. Drżący głos *Przeglądu* zacytowaliśmy niedawno; nie zasługiwał on na odpowiedź. Obecnie *Czas* zdecydował się pójść śladem *Przeglądu* i zastrzegłszy się jedynie przeciwko kilku niedorzecznościom wypowiedzianym przez lwowskiego politycznego przyjaciela, orzeka że „uchwała krakowskiej Rady miejskiej była niewłaściwa, niepraktyczna i niepotrzebna!“ Rzecz godna wielkiej uwagi, że *Czas* nie czyni żadnego rozróżnienia pomiędzy tekstem r. m. Ponikły a tekstem r. m. Bartoszewicza, z czego wynika, że oburzałby się na uchwałę naszej Rady miejskiej, nawet gdyby jej r. m. Bartoszewicz nie uznał za stosowne w sposób właściwy poprawić.

Oczywiście bowiem skoro *Czas* domaga się „moralnej aprobaty społeczeństwa“ dla stanu wyjątkowego, skoro jest „przeświadczony“, że „zawieszenie szeregu artykułów konstytucyjnych wynikło z realnej potrzeby“ i że „obowiązkiem jest trzeźwej opinji uznać i poprzeć działalność, która istotnie położyła kres stanowi, graniczącemu z rewolucją“, skoro dalej oświadcza, że „krótkowidztwem jest gdy rada miejska w obronie interesów miasta uchwala wniosek zmierzający do nadwątlenia tego, co najsilniej ochrania interesy ekonomiczne: spokoju i porządku“ — to juści zwrócone jestto przedewszystkiem przeciwko r. m. Ponikle, oraz wszystkim innym co za tekstem r. m. Ponikły głosowali a więc nawet przeciwko r. m. Kasparkowi i r. m. Leowi. Jestto zatem domowy spór w obozie konserwatywnym o to, czy Kraków stał nad brzegiem rewolucji czy nie stał, oraz o to, czy stan oblężenia ochrania najsilniej interesy ekonomiczne oblężonego terytorjum czy nie ochrania — i my w tym sporze głosu zabierać nie myślimy, przekonani że pp. Kasparek, Leo i Ponikło nie będą potrzebowali wytężać się, aby przekonać, że w tym wypadku zdrowy rozsądek jest z pewnością tylko po ich stronie.

Ale przeciw nim musimy przyznać *Czasowi*, że jest w stanowisku swojem przynajmniej konsekwentny — że w tem szaleństwie jest metoda. Skoro bowiem nie godzi się upominać „o jaknajrychlejsze zniesienie stanu wyjątkowego dla dobra miasta Krakowa, stojąc w obronie praw obywatelskich“, to tak samo nie godzi się nawoływać o to tylko „w imię interesów miasta“. Raz udzieliwszy „moralnej aprobaty społeczeństwa“ stanowi wyjątkowemu istotnie nietylko nie wypada, ale wprost nie ma sensu nic innego, jak tylko uchwalić następujące w Radzie miejskiej Krakowa rezolucje: „Rada miejska uchwala wyrazić wdzięczność rządowi za położenie kresu rewolucji w Krakowie, za przecięcie nerwu rozsyłającego gorączkę“, za uderzenie w pisma socjalistyczne „i inne“. Rada miejska jest zdania, że ponieważ stan oblężenia jest „zapowiedzią i rękojmią powrotu normalnych stosunków“, to należy się spodziewać istotnie znacznego na wiadomość o nim wzrostu przejezdnych i „rozwoju stosunków finansowych i handlowych“, prasowych, politycznych i towarzyskich“. Istotnie z chwilą, w której prawa obywatelskie nie ponoszą żadnego uszczerbku z powodu stanu oblężenia, prostą już tylko konsekwencją jest i ten drugi absurd, że stan oblężenia może dopomódz tylko miastu do rozwoju jego interesów.

Jeżeli jednak „prawa obywatelskie naprawdę wymagają obrony“, jeżeli przy przecinaniu nerwów rozsyłających gorączkę, łatwo przeciąć nerw wzroku, albo nerwy potrzebne do normalnych ruchów organizmu, jeżeli prócz nerwów socjalistycznych bywają naprzykład już przecinane „i inne“, a bardzo łatwo mogą być przecięte — i jeszcze inne, jeżeli ma się wątpliwości, czy stan oblężenia nie wynikł z realnej potrzeby i czy wytwarza stosunki normalne, skoro wolność osobista, tajemnica listowa i swoboda słowa zdane są na dyskrecyę władzy administracyjnej, jeżeli się wie i widzi, że to właśnie a nie co innego wywołuje nastrój szkodzący w wysokim stopniu ruchowi przejezdnych i rozwojowi przedsiębiorstw i co za tem idzie ekonomicznym korzyściom mieszkańców starożytnego wolnego naszego grodu — to dopiero wtedy można prosić i błagać o to, aby stan wyjątkowy ze względu na interesy miasta był co rychlej zniesiony.

Poprawka r. m. Bartoszewicza była zatem tylko stylistycznem uzupełnieniem, nakazanem jednak przez takt, zdrowy sens i logikę — a z uchwaloną w ten sposób przez Radę miasta rezolucją godzi się całą duszą i co do słowa ludność naszego miasta.

Z powodu haniebnego artykułu *Przyszłości* p. Ostaszewski-Barański ogłasza w *Dzienniku Polskim* następujący artykuł;

„Kiedy przed niedawnym czasem „barabi“ wyzyskiwani przez żydowskie pijawki zrobili sobie doraźną sprawiedliwość, kiedy samowolne bezprawne to postąpienie spotkało się w całem polskiem chrześcijańskiem społeczeństwie z ostrą naganą, wówczas wystąpiło żydowsko-syońskie pismo *Przyszłość* z artykułem, w którym garść błaznów i smarkaczy ośmieliła się rzucić naszemu społeczeństwu w twarz najbrutalniejsze zarzuty i obelgi. Nikczemne to nasienie handełesów i lichwiarzy ośmieliło się przedrwiwać z męczeństwa naszego ludu występując z twierdzeniem, że „Polacy w Chodorowie popełnili większą zbrodnię niż Moskale w Krożach“. Wówczas już wzywaliśmy żydów, stojących na wybitnych stanowiskach, aby jasno i stanowczo wyparli się wspólnictwa z tą szajką sjonistyczną — ale ci żydzi pod pozorem, że „z takimi nlicznikami się nie mówi“ (*ipsissima verba* jednego z naszych potentatów żydowskich) — milczeli.

„Rozzuchwaleni sjoniści raz po raz rzucali nam tymczasem w twarz obelgi, jeździli po kraju, urządzali wiece i szerzyli wśród żydów zasady arogancji i prowokatorstwa.

Zaszły nareszcie na zachodzie znane wypadki — wypadki ubolewania godne, bo naruszające porządek społeczny, bo samowolne i brutalne. I teraz całe społeczeństwo polskie jednomyślnie potępiło te rozruchy i domaga się ukarania winnych. Jeżeli jednak pragnie przywrócenia porządku, jeżeli wydaje sprawiedliwości tych, którzy zbłądzili, jeżeli domaga się wyśledzenia i ukarania podżegaczy, to z drugiej strony chce i musi poznać przyczyny tego ruchu, który wybuchnął z tak elementarną siłą. I patrząc — dostrzega, że jednym z najwinniejszych był żyd butny, wyzyskiwacz, nielitościwy lichwiarz i rozpajacz ludu.

I w chwili kiedy się wszystko robi, aby uspokoić wzburzone namiętności, aby obronić tego żyda od groźnej nienawiści wyzyskiwanego ludu, w tej chwili zabiera znów głos to żydowsko-syonistyczne piśmidło i w artykule p. t. „W znaku szubienicy“ rzuca społeczeństwu naszemu tyle obelg i pogróżek, jak gdyby pragnęło wywołać polemikę nie piórem — ale czemś dosadniejszem. Czytając ten wyzwit arogancji i buty żydowskiej przychodzi doprawdy żałować owych czasów, kiedy drewniana ławka i rózgi były pedagogicznym środkiem“.

Przytoczywszy wyjątki z artykułu *Przyszłości*, w którym już wczoraj wspomnieliśmy pisze p. Ostaszewski-Barański:

„Tak wygląda ta bezprzykładna bezczelność żydowska — arogancja, której równej sobie nie przypominamy. A dodajmy, że pogróżka o rabunkach nie jest tak czczą i błachą, jakby ktoś mógł myśleć — bo ma ona swoje antecedencje. Kto zna dzieje krwawego roku 1846, ten wie, że głównymi podżegaczami do mordu i rabunku byli żydzi, których widomą głową był propinator tarnowski Luxenberg. On to podjął się zorganizowania pantoflowej poczty żydowskiej, on miał do dyspozycji wszystkich szynkarzy, on obiecał chłopom 1000 złr. za głowę ś. p. Kotarskiego, najzacniejszego obywatela w okolicy, on dał hasło rzezi wójtowi Stelmachowi w Lisiej górze, on wreszcie skupował łupy ze zrabowanych pałaców i zdarte z zamordowanej szlachty.

„On wypłacał karczmarzom pieniądze, za wódkę, którą upajano chłopów, zachęcając ich do rzezi lutowej. A głównym powodem tej namiętnej akcji żydowskiej, było patronizowanie przez szlachtę towarzystw wstrzemięźliwości. Zapewne tego to Luxenburga i jego katowskich pachołków ma na myśli żydowski autor artykułu, gdy grozi nam, że żydzi pójdą „ręka w rękę“ z chłopem polskim i ruskim na pałace pańskie! Kto zna etykę żydowską, ten z tą pogróżką liczyć się powinien. Czczą ona nie jest!

„Prokuratorja skonfiskowała jeden ustęp artykułu — o którym można sobie wyrobić pojęcie z przytoczonych wyjątków. Z konfiskatami nie godziliśmy się i nie godzimy nigdy, bo nie prowadzą też one do celu“.

P. Ostaszewski-Barański, powoławszy się na surowy wyrok, jaki spotkał p. Bohdana Czaykowskiego za obrazę czci innowiercy, używającego znaku krzyża do handlu „artykułami gumowemi“ pisze dalej:

„Jeżeli tak ostro i bezwzględnie zastosowano przepisy ustawy karnej do Chrześcijanina, który obraził indywiduum żydowskie, to pytamy, jaka kara winna spotkać żyda, który podobne obelgi i pogróżki ciska całemu społeczeństwu polskiemu w oczy — i to w takiej chwili? Jeżeli do pism robotniczych i ludowych zastosowano przepisy ustawy wyjątkowej, czy należy pozwolić na podobne brutalne prowokacje żydom?

Naszem zdaniem prokuratorja państwa powinna stanąć w obronie praw i czci przeważnej większości obywateli kraju i wytoczyć proces wspomnianej redakcji. Za taką zbrodnię popełnioną przez prasę — jedyną ekspijacją jest — kryminał“.

Następującą bardzo charakterystyczną statystykę wypadków czytamy w *Gazecie narodowej*: „Statystyka nieszczęsnych wypadków przedstawia się dotychczas następująco: Karczem uszkodzono przez wybicie szyb, zniszczenie sprzętów i wypicie trunków itp. 24, zupełnie zniszczono, tj. zdemolowano 4 karczmy. — Domów żydowskich, w których się mieszczą albo kramy, albo zwykłe mieszkania uszkodzono znacznie 4. Spalono destylarnię spirytusu w Ulaszowicach pod Jasłem. Co do karczmy w Samoklęskach, która spłonęła w czasie rozruchów, toczy się śledztwo sądowe przeciw arendarzowi; albowiem zachodzi podejrzenie, że sam podpalił starą ruderę. Karczmarz, właściciel spalonego domu, siedzi w areszcie śledczym. Ogólna cyfra zrządzonych szkód dotychczas nie da się zestawić. Największą szkodę poniósł właściciel dystylarni spirytusu, którą obliczają na około 60000 złr. Z karczmarzy ucierpiał może najwięcej Chaim Falek z Kowalów. Szkoda jego ma wynosić około 1500 złr., ale w tem mieści się już i koniczyna, którą ktoś skosił w chwili zawieruchy na paszę dla swego bydła. Poza temi dwoma cyframi ogólna wartość innych szkód nie przeniesie 3—5000 złr.

Aresztowanych było ogółem w powiecie jasielskim 330 osób, z tych 180 wypuszczono na wolną stopę zaraz po przesłuchaniu, a z reszty 150 niewątpliwie większa część pójdzie do domu. Najwięcej aresztowano w okolicy Kołaczyc, gdzie najpierw wybuchły rozruchy i skąd nadciągnęła banda ku Jasłu. Aresztowani bywali przeważnie młokosy, niżej 30 lat, zarobnicy i parobcy. Gospodarze trzymali się na uboczu, tylko w Brzyskach najgorzej się pokazali, bo stamtąd aresztowano także kilkunastu zamożnych włościan.

Za zbrodnię rabunku, zdaje się, nie będzie odpowiadał żaden z podsądnych, tylko za zbrodnię kradzieży i gwałtu publicznego. Śledztwo toczy się pospiesznie, a kieruje niem radca Kozubski.

Kilku starostów wniosło podania o urlopy, namiestnik Piniński zadecydował jednak, że w tym roku żaden ze starostów w 33 powiatach Galicji objętych stanem wyjątkowym, urlopu brać nie może.

W Krakowie dokonano tymczasem pierwszych wydaleń i internowań na podstawie ustawy wyjątkowej. Odstawiono do miejsca przynależności na razie następujących kilku socjalistów: Zygmunta Klemensiewicza, słuchacza Uniwersytetu, byłego redaktora *Prawa Ludu*, Emila Bobrowskiego, prezesa Stowarzyszenia postępowej młodzieży akademickiej p. n.: „Zjednoczenie“, Ludwika Baumfelda, wiceprezesa tegoż Stowarzyszenia.

Dalej władze internowały w Krakowie: Franciszka Sułczewskiego, byłego redaktora odpowiedzialnego i wydawcę *Naprzodu*, Jana Englischa, odpowiedzialnego redaktora byłego *Prawa Ludu*, dr Zygmunta Marka, prezesa miejskiej kasy chorych dla robotników, wreszcie Adama Matejkę, członka partji socjalno-demokratycznej.

Z Ziem polskich.

Warszawa, d. 10 lipca.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Kroniczka warszawska.

Warto, żebyście poprosili do Warszawy którego z braci Czechów, wierzącego w szczerość umizgów niedźwiedzich do Polaków, owych Komarowów, Brandtów *et tutti quanti*. Gość z nad Wełtawy przekonałby się snadnie, jak wygląda naprawdę owa idea braterstwa słowiańskiego Moskali z nami. Ot, niedawno w Łodzi odbył się zjazd śpiewaków z całego Królestwa. Przy kieliszku szampana wygłoszono sporo mówek, nie powiedziano jednak nic takiego, coby mogło wstrząsnąć opinję publiczną. Mimo to zjazd nie podobał się korespondentom gazet moskiewskich, któ-

rzy napisali, że na zebraniu reprezentowane były stowarzyszenia muzyczne, które podały prośbę do ministerjum, ale jeszcze zatwierdzone nie zostały. Jest to kłamstwo wierutne. Byli tam oczywiście śpiewacy-amatorzy z miast i miasteczek, w których stowarzyszenia jeszcze nie istnieją, ale oni nic i nikogo nie reprezentowali. Byli jako przyjezdni w Łodzi, w obradach udziału nie brali. Mimo to głupia i podła denuncjacja pismaków moskiewskich zrobiła swoje. Jankuljo na żądanie kniazia Imeretyńskiego rozesłał zbirów po redakcjach, którzy zabrali wszystkie arkusze cenzuralne. Na ich podstawie ma zapaść wyrok. Mówią, że odtąd wszelkie zjazdy będą zakazane. W Łodzi zdarzył się ciekawy wypadek. W sądzie okręgowym karnym stanęły na terminie strony, które sędzia wezwał do polubownego załatwienia sprawy. Ostatecznie zgodzono się na to. Na propozycję sędziego oskarżony złożył kilkadziesiąt rubli na wpisy dla niezamożnych studentów, jako zadosyćuczynienie za popełnioną winę. Nazajutrz dowiedziano się, że temi pieniędzmi opłacono wpis za... synów pana sędziego! = „Dalibor" Smetany, wystawiony przez teatr lwowski w Warszawie, cieszy się olbrzymiem powodzeniem. Florjańskiego na pierwszem przedstawieniu zasypano wieńcami. Mildę z dużem powodzeniem śpiewała Kasprowiczowa. = Z powodu zakazu zjazdu lekarzy w Poznaniu, *Kurjer Polski* zaproponował urządzenie zebrania polskich synów Eskulapa w Cieszynie. Krąży też pogłoska, że ks. Imeretyński ma zamiar pozwolić na zjazd w Warszawie. Oczywiście ja to między bajki włożę.

Od kilkunastu lat istnieje w Warszawie Towarzystwo pszczelarzy ogrodnicze, które rozmaite ciężkie przechodziło koleje, ale zawsze nie mało kładło zasług dla gospodarstwa domowego. Towarzystwo corocznie urządzało kursy pszczelnictwa za każdorazowem pozwoleniem jenerał-gubernatora. Nauka odbywała się po polsku. Tego roku postarano się o ustawę zezwalającą na kursy stałe. Ministerjum zezwoliło, ale zastrzegło, że wykłady będą się odbywać w języku rosyjskim. Nie dosyć na tem. Zakazano paniom uczęszczania na naukę, mimo, że właściwie one, zwłaszcza wiejskie gosposie stanowią główny kontyngens osób, korzystających z wykładów.

Wśród młodszych lekarzy zapanowało pewne ożywienie. Utworzyli oni Towarzystwo hygieniczne, które siecią swojej działalności objąć może całe Królestwo Polskie. Młodzi zaś synowie Eskulapa pracują nad projektem Kasy zaliczkowo wkładowej.

Od 1 go września powstaje w Warszawie giełda zbożowa, której inicjatorami są chrześcijańskie domy handlowe.

Ukazał się pierwszy numer nowego pisma p. t.: *Okólnik rolniczo-handlowy*. Redaktorem jest p. Jerzy Ryx, młody, ruchliwy gospodarz, znany w szerokich kołach towarzyskich Krakowa, gdzie przed kilku laty odsługiwał wojskowość.

W rządowych teatrach warszawskich utworzoną została posada inspektora repertuaru teatru „Rozmaitości". Na stanowisko to powołany został p. Wincenty Rapacki. Sza.

Ostatnia próba?

Wiedeń d. 11 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Na niedzielę zwołana była przez dra Funkego konferencja przewodniczących klubów obstrukcji niemieckiej celem naradzenia się nad „ewentualnem" zaproszeniem hr. Thuna na „niezobowiązującą" naradę z rządem w sprawie językowej. Jeśli się kto niepoprawnie naiwny czego po tej konferencji spodziewał, to tyle jego zazdrości godnego szczęścia; my nie spodziewaliśmy się niczego, i tylko dla ścisłości dziennikarskiej notujemy jej niefortunny wynik, będący niewiadomo już którem z kolei powtórzeniem się odwiecznej historji. Z stereotypowem żądaniem zniesienia rozporządzeń językowych odmówiła konferencja przyjęcia „ewentualnego" zaproszenia hr. Thuna, a odmowy tej nie pokrywa bynajmniej wykrętny ton uchwalonej rezolucji.

Oto według *Sonn u. Montags-Ztg* przebieg niedzielnej konferencji:

Konferencja rozpoczęła się o godzinie 11 zrana w prywatnem mieszkaniu dep. dra Grossa. Wzięli w niej udział: dr Hochenburger i prof. Hofmann-Wellenhof imieniem partji niemiecko-ludowej, baron Schwegel, hr. Dubsky i hr. Stürgkh imieniem wiernokonstytucyjnej wielkiej własności, dr Lueger imieniem stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, deputowani dr Pergelt i dr Gross, jako przedstawiciele niemieckiej partji postępowej i prezydent wiedeńskiej Izby handlowej, dep. Mauthner imieniem wolnego niemieckiego zjednoczenia. Dr Funke „nie mógł" przybyć na konferencję, podobnie jak deputowani: Kaiser, Bareuther i ks. Lichtenstein, znajdujący się obecnie w podróży.

Przewodniczył w miejsce Funkego dep. br. Schwegel. Konferencja trwała 4 godziny, od 11 zrana do 1-szej i od $3\frac{1}{2}$ do $5\frac{1}{2}$ po południu. W obradach brali udział wszyscy członkowie konferencji. Ze strony przedstawicieli wszystkich partyj — z wyjątkiem wiernokonstytucjonistów — podniesiono, że hr. Thun zna przeszkody (!), jakie opozycji uniemożliwiają przystąpienie wśród istniejących okoliczności do choćby nawet „niezobowiązujących" traktowań. Wyborcy nigdyby tego nie pojęli (!), gdyby posłowie zmienili swoje stanowisko do rządu, nim rozporządzenia językowe w jakiejkolwiek formie nie będą zniesione. Nie zapoznając ani na chwilę powagi położenia, musieli deputowani niemieccy wytrwać w żądaniu, aby rząd spełnił naprzód swój (!) obowiązek, tj. przez zniesienie rozporządzeń językowych przywrócił taki stan rzeczy, jaki istniał przed hr. Badenim. Kilku mówców podniosło dosadnie, że za obecną ciężką kryzys, należy uczynić odpowiedzialnym rząd, a nie stronnictwa niemieckie (!), które rozporządzeniami głęboko zranione (!), dotknięte i w ich narodowych sprawach pokrzywdzone (!) zostały.

W tym duchu uchwaliła konferencja jednogłośnie rezolucję, w której oświadcza, że stronnictwa niemieckie są gotowe wejść z rządem w rokowania co do uregulowania sprawy językowej. Ale posłowie niemieccy oświadczają równocześnie, że przyjęcie zaproszenia na ewentualną konferencję muszą uczynić zależnem od poprzedniego zniesienia rozporządzeń. W mocy rządu (!!) leży — twierdzi rezolucja — zakończyć obecną polityczną i parlamentarną kryzys. Tylko on (rząd !!) rozporządza środkami i drogami, które mogą doprowadzić do pokoju. — Rezolucja zawiera w końcu ustęp, w którym mieszczą się zarzuty przeciw rządowi z powodu kilkakrotnie w ostatnich czasach zauważonego (?) nieprzyjaznego Niemcom stanowiska rządu (!) które miało się objawić głównie w rozmaitych środkach administracyjnych.

Stronnictwo wiernokonstytucyjne brało udział w obradach i wyraziło w ogólności zgodę z zapatrywaniami innych partyj. Oficjalny komunikat konferencji miał być wydany wczoraj.

Do pewnego stopnia nowe wydaje się w uchwale konferencji owo żądanie zniesienia „w jakiejkolwiek formie" rozporządzeń językowych; dodatek ten komentują w ten sposób, iż odnoszący hr. Thunowi wynik konferencji posłowie Schwegel i Pergelt mieli oświadczyć prezydentowi ministrów, że zgodzą się przynajmniej na prowizoryczne zniesienie rozporządzeń. Każdy tu jednak musi odrazu uznać, że „prowizoryczne" a zupełne zniesienie rozporządzeń wychodzi całkiem na jedno, gdyż Czesi mają zupełne prawo nie zgodzić się wogóle na naruszenie rozporządzeń, a w razie prowizorycznego ich cofnięcia powrót bądź do nich samych, bądź do zawartych w nich zasad, spotkałby się u Niemców z tą samą obstrukcją, jaką czynią dziś aj. Duch Wolfów połączył się w tej rezolucji konferencji z wielką dozą perfidji i matactwa, które nie oszuka nikogo.

O konsekwencjach uchwały konferencji krążą najrozmaitsze pogłoski: mówią o oktrojowaniu i zmianach konstytucji, z drugiej zaś strony słychać, iż rząd nie traci jeszcze nadziei (!), że w ciągu pewnego czasu znajdą się środki do pomyślnego wyjścia. Natomiast przypuszczają, że niebawem Baerenreither wystąpi z gabinetu. Jak już wspomnieliśmy, natychmiast po ukończeniu narad udali się dep. Schwegel i Pergelt do prezydenta ministrów, ażeby powiadomić go o powziętych uchwałach i oświadczyć, iż zebranie skłonne jest wejść w układy, jeśli hr. Thun zgodzi się przynajmniej na prowizoryczne cofnięcie rozporządzeń językowych. Konferencja tych delegatów z hr. Thunem trwała prawie 2 godziny. Ostatecznie skończyło się na tem, że hr. Thun prosił obu posłów, ażeby skłonili przewodniczących klubów do zgromadzenia się jeszcze raz w poniedziałek, co też zostało przyobiecane.

Wieczorem o godz. 8 odbyła się w tej sprawie narada ministerjalna. Według *Sonn u. Montags Ztg.* miało tam zapaść postanowienie, czy minister Baerenreither może nadal pozostać na urzędzie. Dymisja jego nastąpiłaby natychmiast, gdyby rada ministrów uchwały konferencji tylko po prostu przyjęła do wiadomości; dr Baerenreither pozostałby zaś w gabinecie, gdyby rozporządzenia zostały naruszone.

Naturalnie w takim razie przesilenie ministerjalne rozciągnęłoby się na ministra Kaizla. Czy wobec wyniku ostatniej próby hr. Thuna zwołanie parlamentu w jego dzisiejszym składzie zdałoby się na cokolwiek, nie trzeba chyba wskazywać. x

ZE ŚWIATA.

Rzym 6 lipca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Trochę anegdot. — Król gentleman. — Tryb życia w Kwirynale. — Nieuglętość monarsze.

Król Humbert, jak wiadomo, cieszy się wielką popularnością we Włoszech. Również, jak jego ojciec, Wiktor Emanuel, zupełnie słusznie zasłużył sobie na nazwę *re galantuomo*, króla dżentelmena. W uczuciach szacunku dla króla jednoczą się wszystkie partie, nie wyłączając socjalistów. Zamach niedawny Acciarita wywołał szczególne zainteresowanie się osobistością króla, i z masy szczegółów podawanych w niektórych dziennikach włoskich i z rozmowy, jaką miałem z jednym wpływowym Włochem, który w tych dniach powrócił z Rzymu, spieszę się z czytelnikami podzielić kilkoma rysami z prywatnego życia króla Humberta.

Cierpi on już dawno na astmę, i wskutek tego sypia najwyżej 5—6 godzin na dobę. Po obudzeniu się wypija pół filiżanki czarnej kawy, idzie pod prysznic, lub bierze stosownie do stanu zdrowia — ciepłą wannę i następnie przejeżdża się konno po ogrodzie kwirynalskim. Po rannem śniadaniu, składającem się z bulionu z jajkiem i jednej mięsnej potrawy, król przepędza około godziny na tarasie, polewając osobiście kwiaty i rośliny. Następnie udaje się do swego gabinetu, w którym przyjmuje zarządzającego królewskim dworem, jenerała Pontio-Valio i z nim sprawdza wszystkie rachunki i zajmuje się pilnie sprawami państwa.

Około 11-ej rano wychodzi znów król na taras, gdzie oczekują go dzienniki, w których sekretarze pozakreślali czerwonym ołówkiem wszystkie wypadki nieszczęśliwe, wymagające doraźnej pomocy. Król notuje na marginesach swe uwagi, w jaki sposób lub jaką kwotę przeznacza na pomoc w tym lub owym wypadku (zwykle od 100 do 10.000, a nawet i 50.000 lirów). Od 12 do 1 podają *lunch en petit comité*, którego menu zależy zupełnie od kucharza; król, prócz wody z lodem, nic nie pija, tylko wieczorem po obiedzie pozwala sobie wypić pół szklanki piemonckiego wina. Czas od 1 do 4 schodzi na przyjmowaniu różnych osób, a następnie król udaje się na przechadzkę. Jeździ on obecnie w wysokim faetonie, sam powożąc.

Powróciwszy, król przegląda telegramy i korespondencje, następnie siada do obiadu, na którym zwykle bywa około tuzina gości. Po obiedzie bywa domowy koncert, w czasie którego król gra w bilard, szachy lub karty, nie lubi bowiem muzyki i teatru. Spadkowo zato po ojcu odziedziczył upodobanie do sportu, mianowicie: namiętnie lubi polowanie. Prócz tego, w majątku swym Portian, ze szczególniejszem amatorstwem posypuje aleje piaskiem, pracując aż do zmęczenia. Gdy mu lekarz robił z tego powodu uwagę, odrzekł, że to dla niego pożyteczniejsze, aniżeli cała łacińska kuchnia. Opowiadano mi z tego powodu następującą anegdotkę:

Poprzedni lejb-medyk, dr Salione, przepisał mu raz wieczorem proszki od zaziębienia. Nazajutrz zrana zjawia się doktor u króla i pyta, — jak się czuje Wasza Królewska Mość.

— O dalebo mi lepiej — odpowiada król — pomacaj pan mój puls.

— Bardzo dobrze, niech Wasza Królewska Mość kontynuuje w dalszym ciągu proszki.

— To poradź, doktorze, otóż komu — odrzekł król, wskazując na kominek — on przełknął pańskie proszki, a nie ja!...

Król Humbert jednak nie pogardza hygieną. Ożywia się obficie i zdrowo, a cierpiąc od dłuższego czasu na kaszel i astmę, zaprzestał zupełnie palić, pomimo, że dawniej nie wypuszczał prawie z ust mocnego cygara. Z musu tylko po obiedzie wypala turecki papieros za 10 centymów, które każe kupować w najbliższej dystrybucji.

Król Humbert wygląda wspaniale i doskonale się konserwuje, pomimo, że zupełnie osiwiał. Królowa niejednokrotnie namawiała go, ażeby czernił sobie włosy i wąsy, jak to robił Wiktor Emanuel, lecz zawsze napróżno.

Pewnego razu królowa sprowadziła z Paryża doskonałą farbę do włosów i postawiła na toalecie króla, wraz z przepisem użycia.

Nazajutrz, wspaniały, śnieżnej białości pudel królewej, okazał się czarnym, jak kruk.

— Któż to cię tak oszpecił, moje biedactwo — zawołała królowa, załamując dłonie.

— A dlaczego ty chcesz tak oszpecić swego męża? — zaśmiał się król serdecznie. H. F.

KRONIKA.

Kraków dnia 12 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś, wtorek, Jana Gwalberta i Epifany; jutro Małgorzaty panny i Anakleta papieża.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu lipcu strzelać wolno: jelenie, kozły (rogacze), oraz ptactwo błotne i wodne wogólności; na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lipcu łowić wolno wszelką rybę i raka samca, a jedynie ochraniać należy raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 48, zachód przypada o godzinie 7 minut 44, długość dnia godzin 15 minut 56.

Stan powietrza. Dnia 12-go lipca o godzinie 7-ej rano barometr 738,5, termometr + 15·0 C., wilgotność 91%, wiatr zachodni. 10.

JE. p. Jędrzejowicz, minister dla Galicji przejechał dziś rano przez Kraków do Rzeszowa, skąd po trzechdniowym pobycie powraca do Wiednia.

† **Anastazy Trapszo.** Teatr krakowski poniósł znowu ciężką stratę. Wczoraj o godzinie 2-giej po południu zmarł długoletni pracownik na krakowskiej scenie, wzorowy i sumienny, z trudnością dający się zastąpić artysta, Anastazy Trapszo. W r. 1831 długi szereg lat pracował na artystycznej niwie na różnych scenach, wreszcie przybył do Krakowa i tu bawił już od dość długiego czasu, otoczony uznaniem jako artysta, szacunkiem jako człowiek. Ś. p. Anastazy Trapszo pozostawił żonę i troje dzieci: p. Teklę Trapszównę, artystkę naszej sceny, p. Irenę Chodowiecką, artystkę sceny warszawskiej i p. Marcelego Trapszę, reżysera teatru w Łodzi. Pogrzeb odbędzie się we czwartek o godz. 4 po południu z domu żałoby przy ulicy Pijarskiej nr 5, a Nabożeństwo żałobne w piątek o godz. 9 rano w kościele OO. Reformatów.

Ś. p. Anastazy Trapszo na scenie warszawskiej zajmował wybitne stanowisko. Grywał tam amantów i czarne charaktery. Jako amant sceniczny odznaczył się w „Maupracie" w roli Bernarda, grając przytem znakomicie demoniczną rolę Vincent'a w „Chłopcu okrętowym", a obok tego z humorem i werwą grał rotmistrza w „Miodzie kasztelańskim". W roku 1867 założył w Kaliszu teatr prowincjonalny i przez lat kilka trupa ś. p. Trapszy zajmowała pierwszorzędne i najwybitniejsze stanowisko, gdyż posiadała wiele utalentowanych artystów, a sceny: warszawska, lwowska i krakowska częste robiły zaciągi z trupy Trapszy, aby zapełnić wybornymi artystami i artystkami swoje kadry.

Powodzenie to nie przetrwało jednak lat dziesięciu, a kiedy po kilkunastoletniej wędrówce po całem Królestwie Polskiem ś p. Trapszo zwinął dyrekcję, założył w Warszawie prywatną szkołę dramatyczną. Przyznać należy, że ś. p. Anastazy Trapszo był znakomitym informatorem i nauczycielem. Następnie przez krótki czas zajmował stanowisko reżysera na scenie lwowskiej skąd zaangażowany został do Krakowskiego teatru miejskiego, gdzie zakończył zawód artystyczny i nauczyciela. Cześć jego pamięci!

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 13 b. m. o godzinie 6 wieczorem w „Collegium novum" (sali Śniadeckich) posiedzenie nadzwyczajne. Na porządku dziennym: Sprawa niedoszłego VIII Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Poznaniu.

Stan oblężenia w Krakowie. Dziś rano wróciło z Grybowa i Bobowej do Krakowa 70 ludzi z 13 i 20 pułku piechoty.

O gwałt publiczny. Wczoraj w tutejszym sądzie krajowym karnym przed trybunałem orzekającym, pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego dra Jul. Morelowskiego, któremu asystowali jako wotanci radcy Hörlich i J. Pietsch, oraz adjunkt pan Federowicz, toczyła się rozprawa o gwałt publiczny z §. 99 przeciw socjaliście towarzyszowi Franciszkowi Rychlikowi, podmajstrzemu murarskiemu z Czarnej Wsi. Rychlik, jak opowiada, był przed 9 miesiącami zatrudniony przy budowie domu Peppy Liebeskindowej, z czego wynikła jakaś pretensja ze strony tej ostatniej i Liebeskindowa miała się wyrazić do osoby trzeciej, że jak Rychlik przyjdzie do jej sklepu to go każe wyrzucić. Rychlik jednak przyszedł do sklepu Liebeskindowej w niedzielę, 19 czerwca z grubą laską po cygaro, a za nim niedługo wszedł także socjalista towarzysz Sokołowski. Wtedy Rychlik, jak sam twierdził w sądzie, miał powiedzieć: „Chciała mnie pani wyrzucić, weźże pani tę laskę, nabij ją gwoździami i bij dobrego robotnika". Peppi Liebeskind i jej subjekt atoli odmiennie zeznają. — Pierwsza twierdzi, że Rychlik począł ją wyzywać: „Ty szelmo, ja cię zabiję! — jak mi się iuszysz z tego miejsca, to trupem padniesz! Poczekajcie, wy tu długo nie będziecie, my was wypędzimy i zrabujemy. Nabiję laskę gwoździami i będę bił, aż się krew poleje". Dalej powtarzał: „Ta pałka będzie gwoździami nabita i wy wkrótce będziecie zabici, bo w Oświęcimiu już zabijają, ja będę królem na czele! To wszystko jest nasze" i uderzył laską w stolik, że ten pękł na dwoje. Rychlik awanturował się w ten sposób około pół godziny, a przez ten czas przyszedł najpierw Mojżesz Finger, który tak się przestraszył że aż zbladł, a kiedy Rychlik i się spuścił, wtedy uciekł ze sklepu. A przestraszył się tem, że Rychlik powiedział: „Ja was tu wszystkich zmiażdżę". — Izrael Hintzing, handlarz śledzi, wszedł, ale usłyszał krzyk Rychlika, że wszystkich żydów się zabije, uciekł, bo się zląkł i nie miał czasu. Powołany przez Rychlika świadek, Sokołowski, który wszedł nieco później do sklepu, pod przysięgą, aczkolwiek po wahaniu się, przyznał, że Rychlik groził zabiciem i wyrzekł niektóre wyrazy groźne. Wobec tych zeznań Liebeskindowej i reszty świadków, trybunał uznał towarzysza Rychlika winnym z §. 99. u. k. i wymierzył mu karę z §. 100, ustępu drugiego przy zastosowaniu §. 54 i 55, skazując go na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem co tydzień, oraz na ponoszenie kosztów postępowania karnego. Rychlik wyrok przyjął. Tenże sam trybunał za kradzież, popełnioną u własnej siostry, przy rozbiciu aż trzech kłódek, skazał Franciszka Frasia na 8 miesięcy ciężkiego więzienia. Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora, p. Pawłowski.

Potrzeba internatów. Autor broszurki ks. dr J. Caputa, katecheta szkoły realnej, zastanawia się nad tem, dlaczego poziom moralny społeczeństwa nietylko się nie podnosi, ale poniekąd zniża mimo mnożących się szkół średnich i przepełnienia uniwersytetów. Rozwinąwszy bardzo jasny pogląd na warunki wychowania, wykazuje autor, że szkoły spełniają obowiązki dydaktyczne, ale pedagogicznych spełnić nie mogą, bo młodzieży szkolnej brak stosownej opieki domowej. Zwłaszcza młodzież uboga tuła się po niezdrowych hygienicznie mieszkaniach, gdzie także zbyt często karmi się moralną trucizną. Broszurę kończy ks. Caputa wezwaniem, aby w roku jubileuszowem Mickiewicza zakładać bursy, któreby pamięć wieszcza prawdziwie uczciły. Cała rozprawka tchnie poczciwym, szlachetnym zapałem, można przeto całem sercem polecić ją uwadze rodziców, troskliwych o wychowanie swych dzieci.

Zmiana lokalu podatkowego. Administracja podatków dla miasta Krakowa przeniosła się z dotychczasowego lokalu przy ulicy Szewskiej, do domu Nr 2 przy ulicy Zacisze (hotel Centralny).

Proces kołomyjski. Dzień sobotni był ostatnim dniem rozprawy. Pierwszy zabrał głos zastępca prokuratora p. Kozaczek. W przemowie pełnej wzruszającego nastroju zaznaczył, że przeczyną katastrofy była nietylko *vis maior*, lecz także i ci ludzie, którzy mieli w swem ręku środki, a zarazem obowiązek zapobieżenia nieszczęściu.

Prokurator wykazuje oskarżonemu urzędnikowi ruchu Wilińskiemu, że działał lekkomyślnie i bezmyślnie, a prawdopodobnie i przepisów swoich nie znał. Co do Wernera banmistrza, gorliwość jego była powierzchowna, skoro w burzę tak groźną spać się położył. Wreszcie budnik Babijów, tak samo, jak inni funkcjonarjusze, tu słuchani, zdradza charakterystyczny sposób pojmowania obowiązków swoich, które, jak mu się zdaje, kończą się na zawieszeniu tabliczki na granicach dozorowego toru...

Kończąc swoje przemówienie, zwraca się mowca do trybunału, żądając zasądzenia oskarżonych, a to jako rzecznik poszkodowanych przy tej katastrofie osób.

Z kolei zabierali głos zastępcy poszkodowanych osób dr Wachtel, dr Somary i dr Selzer, poczem przemawiał obrońca oskarżonych dr Haczewski.

Wyzyskał on przytem wszystkie możliwe momenty przemawiające na korzyść obrony. Mowca wykazywał, że uczucie strachu, zarówno jak i nawet ocenienie rozmiarów burzy, która wówczas panowała, są to rzeczy czysto indywidualne i to, co dla jednych było pełnem grozy, na drugich wrażenia nie czyniło. Wielu świadków zeznało, że w chwili wypuszczenia pociągu nr 314 d szcz był tak mały, że dostawano się do wagonów bez parasola.

Oberwanie chmury było około mostu Piadyckiego, nie było go zaś w Kołomyi, wobec czego Wiliński bez obaw pociąg mógł wypuścić, tak samo, jak to uczynili urzędnicy na stacjach poprzednich.

Szef stacji, p. Thuile, był do godziny 10 wieczorem na stacji i pewnie byłby zarządził wstrzymanie pociągu, gdyby uważał to za wskazane, tymczasem nikomu na stacji na myśl nawet nie przyszło, ażeby pociąg dalej nie puszczać, nie mógł zaś Wiliński przeczuć, że na Kosaczówce masy naglę powstałej wody most zniszczą.

Był to wypadek elementarny, przeciwko któremu siła ludzka nic nie może wskórać i za który także i oskarżeni odpowiadać nie mogą.

Wykazawszy gorliwość służbową osk. Wernera, do przesady posuniętą, tak, że się z niej aż śmiano, oraz wziąwszy w obronę osk. Babijowa, który wypełnił wszystko, co do niego należało, podług najlepszej woli i możności, zakończył dr Haczewski obronę swoją temi słowy:

„Cała falanga niewolników kolejowych oczekuje na wyrok dzisiejszy. Faktem jest, że kolej nie może znaleść adeptów dla swojego zawodu obecnie i dziwić się temu nie można, jeżeli się zważy iż w ta kich wypadkach muszą ci murzyni biali nadstawiać głowę swoją i narażać na kij żebraczy żony i dzieci swoje!"

Z powodu wniosku prokuratora na odczytanie zeznań p. Tuliego, otworzył trybunał na nowo postępowanie dowodowe.

Zeznania te odczytano, a po powtórnych przemówieniach prokuratora i obrońcy udał się trybunał na naradę, odkładając ogłoszenie wyroku do niedzieli na godz. 9 rano.

W niedzielę przy zapełnionej szczelnie sali ogłosił przewodniczący radca Morawski wyrok, mocą którego oskarżeni Wiliński i Werner skazani zostali każdy na 2 miesięczne więzienie, obostrzone dwukrotnym postem w miesiącu, oraz na zwrot kosztów postępowania karnego. Osk. Babijowa trybunał uwolnił, strony poszkodowane wreszcie odesłał na drogę procesu cywilnego. Obrońca oskarżonych adw. dr Haczewski zgłosił zażalenie nieważności.

Przyszła cesarzowa Austrji. Domniemany następca tronu w Austrji, arcyksiąże Franciszek Ferdynand d'Este zaręczył się tym razem już naprawdę z księżniczką Ludwiką Cumberland. Na życzenie cesarza ślub odbędzie się jeszcze przed uroczystościami jubileuszowemi w listopadzie. Przyszła cesarzowa Austrji jest protestantką, ale przejdzie przed ślubem na katolicyzm.

Szlachta w parlamencie niemieckim. Liczba reprezentantów pochodzenia szlacheckiego zmniejsza się stale w parlamencie niemieckim. I tak: w r. 1871 na 382 reprezentantów pochodziło 160 ze stanu szlacheckiego. Gdy następnie liczbę deputowanych powiększono na 397, zasiadało w parlamencie niemieckim: w 1884 r. — 147, w 1890 r. — 126, w 1893 r. — 102, a w 1898 r. wybrano już tylko 83 członków szlachty. W tej liczbie spotykamy 6 książąt (ks. Radziwiłł, ks. Czartoryski, ks. na Ujezdzie, ks. Arenberg, ks. Hohenlohe i ks. Schönaich-Carolath), 21 hrabiów i 15 baronów. Liczebnie najsilniej reprezentowana jest szlachta z samej natury rzeczy w stronnictwach zachowawczych. Do szlachty bowiem zalicza się 35 zachowawców (więcej niż dwie trzecie frakcji), 8 wolnozachowawców i 6 hospitantów stronnictwa zachowawczego. Procentowo jednak najwięcej jest szlachty wśród „wolfów", a mianowicie wszyscy 9, i wśród Polaków (10 na 14). Ale i w Kole polskiem widoczny jest wzrost żywiołu mieszczańskiego w przeciwieństwie do szlachty. W poprzednim parlamencie zasiadało na 20 członków Koła polskiego 4 pochodzenia mieszczańskiego, obecnie na 14 również czterech. W centrum jedynie 10 część członków jest pochodzenia szlacheckiego (11 na 103), w stronnictwie narodowo-liberalnem 8 część (6 na 48). Nawet stronnictwo socjalistyczne wykazuje dwa nazwiska szlacheckie, a mianowicie: von Vollmar i von Elm. Natomiast w wolnomyślnem stronnictwie ludowem, w wolnomyślnem zjednoczeniu i w niemieckiej partji ludowej nie spotykamy ani jednego nazwiska szlacheckiego.

Znowu Zola zasądzony! Sąd policyjny paryski wydał wczoraj wyrok w procesie wytoczonym Zoli przez rzeczoznawców sądowych pisma, którzy rozpoznawali dokumenty tyczące się sprawy Dreyfusa i Esterhazego i wskutek tego zostali przez Zolę i jego adherentów obsypani zarzutami i obelgami. Skarżyli oni Zolę o oszczerstwo oddzielnie, we własnem imieniu. Powodem skargi był zresztą ten sam, ogłoszony w *Aurore* list, który już zawrowadził powieściopisarza francuskiego przed sąd przysięgłych. Skarżący domagali się także odszkodowania. Wyrokiem sądu policyjnego Zola został uznany winnym. Skazano go na 2000 fr. kary pieniężnej i nadto na 14 dni aresztu, ale przy zastosowaniu prawa Berengera, zawieszającego wykonanie wyroku o tyle, o ile skazany nie wpadnie ponownie w to samo przestępstwo. Nadto Zola i solidarnie z nim p. Perreux, wydawca gazety *Aurore*, skazani zostali na zapłacenie po 5000 franków odszkodowania i kosztów każdemu z trzech skarżących.

Ogólna produkcja wina w 1896 roku. Podług dziennika *Moniteur vinicolo*, wynosi produkcja wina 1896 r. w poszczególnych krajach następującą ilość hektarów: we Francji 44 656 153, Korsyce 280.000, Algierze 4,050 000, Tunisie 25.200, Włoszech 21 573 000, Hiszpanji 18,830.000, Portugalji 3 mil. 280 000, Maderze 320 000, Austrji 2 500 000, Węgrzech 1 650.000, Niemczech 3 110.000, Rosji 2 mil. 900 000, Szwajcarji 1,500 000, Turcji i na Cyprze 3 050 000. Grecji 2,150.000, Bułgarji 1,360 000, Serbji 1 000 900, Rumunji 7,500.000 Zjednoczonych Stanach Północnej Ameryki 600 000, Meksyku 70.000, Argentynie 1 590 000, Chili 1,730.000, Brazylji 475,000, na Przylądku dobrej Nadziei 90,000 Persji 32,000, Australji 180,000; razem więc na całej kuli ziemskiej 124,651.353 hektolitrów czyli z górą 15 miljardów butelek wina.

HUMOR.

Szczyt niebezpieczeństwa.

Rzecz dzieje się, oczywiście pod Santiago.

Dowódca wojska, biorącego udział w boju, przemawia do znużonych walką żołnierzy:

— Żołnierze, biliście się dzielnie! Dzięki wam za to! Ale jeszcze jednego wysiłku żąda od was ojczyzna! Jeszcze jeden atak — bitwa będzie skończona! Naprzód, bracia!

W tej chwili na spienionym koniu dopada dowódcy adjutant z depeszą:

— Jenerale, nieprzyjacielski oddział cyklistów zbliża się! Za pięć minut będą już tu!

Jenerał:

— Czy to doświadczeni cykliści?

Adjutant:

— Nie, to nowicjusze.

Jenerał (w najwyższem przerażeniu):

— Gwałtu! Ratuj się, kto może!...

W cukierni.

— Dlaczego podajecie takie małe porcje lodów?

— Aha, pan dobrodziej zapewne członek towarzystwa łyżwiarskiego i chciałby mieć zaraz całą ślizgawkę!...

Rokowania rządu z obstrukcją.

(Depesze oryginalne „Głosu Narodu“).

Wiedeń 12 lipca. Przez poniedziałek były tylko *de nomine* obrady prezesów, w istocie rzeczy zaś, toczyły się już rokowania maskowane opozycji z rządem, zwłaszcza, iż na wczorajsze przedstawienia wysłanników opozycji Schwegla i Pergelta hr. Thun miał zrobić nowe propozycje, nad któremi dziś popołudniu dalszy ciąg obrad prezesów. Z tego już widać, iż rokowania się toczą w najlepsze, a jeżeliby w takiem położeniu prezesi uchwalili, dajmy na to, że bez zniesienia rozporządzeń udziału w „nieobowiązującej“ konferencji z rządem nie wezmą, to i takiej uchwały nie trzeba brać tragicznie, gdyż targ, co się zowie, rozpoczęty, a rząd byłby nawet skłonny do natychmiastowej kapitulacji przed obstrukcją, gdyby nie wzgląd na Czechów. Że się obecnie toczą rokowania, stwierdza to zresztą dość wyraźnie i sama *Neue fr. Presse*, która pisze: „Ostateczny wynik konferencji zależeć będzie od przyjęcia, jakie oświadczenia hr. Thuna znajdą.

Hr. Thunowi przedłożono ściśle określone pytania, iż położenie obecnie góruje w tem, że i prezydent gabinetu dać ma odpowiedź a nie tylko konferencja“. Czyż trzeba dobitniejszego stwierdzenia, że pod formą obrad prezesów toczą się w pełnem słowa znaczeniu rokowania z rządem. Dziś zapaść ma na obradach prezesów roztrzygnienie. Trudno mi w to wierzyć. Sądzę, iż położenie jest chwilowo tego rodzaju, że ostatecznie rozstrzygną Czesi, których rząd postawi jeszcze pod hydrauliczną prasę Koła polskiego. Wyobrażam sobie bowiem następujący stan rzeczy: Niemcy obstawać będą przy zniesieniu rozporządzeń językowych, rząd na razie nie będzie śmiał podpisać kapitulacji, weźmie czas do namysłu i tymczasem użyta będzie na Czechów prasa hydrauliczna. Jeżeli ta prasa dopisze, rząd „kapitulujący“ wygra sprawę. Ale czy ta wygrana nie jest gorszą od klęski?

Wiedeń 12 lipca. *N. fr. Presse* stwierdza, że nieobowiązujące rokowania z hr. Thunem na razie usunęły się niejako na plan drugi, pierwsze miejsce zaś zajmuje spór o sprawę językową. Hr. Thun zakomunikował zasadnicze punkty swej projektowanej ustawy językowej zarówno prezesom klubów opozycyjnych jak i Młodoczechom. Obrady jeszcze nie skończone. Nie wiadomo czy prezesowie klubów opozycyjnych wejdą z rządem w nieobowiązujące rokowania. Zależnem to będzie od wielu szczegółów drobniejszych. Niewzięcie udziału w rokowaniach, oznaczałoby w każdym razie zupełne zerwanie układów.

Wiedeń 12 lipca. Hr. Thun skłania się podobno do zniesienia rozporządzeń językowych pod warunkiem, że opozycja zasadniczo się zgodzi na podstawy elaboratu ustawy językowej. We czwartek odbędzie się nieobowiązująca konferencja z członkami większej liberalnej własności.

Wiedeń 12 lipca. Dziś dopiero pojawił się komunikat prezesów klubów opozycyjnych. Domaga się on bezzwłocznego zniesienia rozporządzeń językowych, jako warunku *sine qua non*. Znajduje się w nim także znaczący ustęp z oświadczeniem, iż prezesowie klubów opozycyjnych ostateczne rozstrzygnienie, czy wejść z rządem w nieobowiązujące rokowania, zależnem czynią od pełnej znajomości zasad rządu, oraz od znajomości ewentualnego tych zasad przeprowadzenia. Od rządu zawisło w odpowiedniej formie dać zasady te poznać i udzielić stosownych wyjaśnień.

H. Thun wyjaśnień tych udzielił. Dziś toczą się dalej obrady. Hr. Thun tymczasem wyjechał do Ischlu pod pozorem pogrzebu swej ciotki. Prawdopodobnie po konferencji z cesarzem, da on stanowczą odpowiedź.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Paryż 12 lipca. Minister spraw zagranicznych Delcassé wydał tu wczoraj obiad na cześć bawiącego chwilowo w Paryżu hr. Gołuchowskiego. Na obiad ten otrzymali zaproszenie Brisson oraz obydwaj byli ambasadorowie francuscy w Wiedniu Lozé i Decrais. Mówiono podobno o udziale Rzeczypospolitej w uroczystościach jubileuszowych.

Berlin 12 lipca. *Localanzeiger* donosi z Nowego Jorku, że angielski parowiec „Delaware“ przy wpływaniu do portu spłonął. Energji i dzielności kapitana Ingrima udało się utrzymać porządek. Nikt nie zginął, szkody dość znaczne.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Madryt 12 lipca. Ambasadorowie mocarstw europejskich mieli podobno prezydentowi ministrów Sagaście wyrazić życzenie, by pokój był zawarty. Zdania członków gabinetu są podzielone, zdaje się jednak, że usposobienie pokojowe przeważa. Rząd porozumiał się podobno z Weylerem. Martinez Campos wyjechał z Madrytu. Rozeszła się wieść, że Ameryka żądać będzie niepodległości Kuby pod amerykańskim protektoratem i wyspy Portorico, w zamian zaś przyzna Hiszpanji pewne koncesje handlowe.

Londyn 12 lipca. Korespondent *Daily Telegraph* donosi z Madrytu: „Z najlepszego źródła dowiedziałem się, że od dnia 5 b. m. toczą się rokowania pokojowe, które już nawet doprowadziły do pewnego rezultatu i wnet znajdą wyraz w urzędowym akcie obu stron“.

Nowy Jork 12 lipca. *World* donosi, że admirał Cervera, pozostający w niewoli u Amerykanów ma być przez jakiś czas internowanym w Annopolis, później zaś za danem słowa honoru, że stanów Zjednoczonych nie opuści, puszczony na wolność. Cervera cierpi na lekką febrę. Załoga krzyżownika „St. Louis“, która Cerverę do Portsmouth odwiozła, okazywała mu wielki przez całą drogę szacunek.

Waszyngton 12 lipca. Generał Shafter doniósł tutejszemu departamentowi wojennemu, że w ostatniej chwili otrzymał od gen. Linaresa propozycję poddania Santiago de Cuba, ale pod warunkiem, że wojsku hiszpańskiemu dozwolonem będzie opuścić miasto bez przeszkody. Prezydent Mac Kinley odtelegrafował, że nie zgadza się na ten warunek.

Waszyngton 12 lipca. Wojenny departament otrzymał dziś wiadomość, że bombardowanie Santjago już się rozpoczęło.

Waszyngton 12 lipca. Sekretarz wojenny Alger otrzymał od jenerała Shaftera z Playa del Este telegram, według którego hiszpańskie lekkie baterje w dniu 10 lipca o godzinie 4 rozpoczęły ogień, po chwili jednak zamilkły. Rezultaty potyczki prawie żadne.

Drobne wiadomości.

Mianowania. Pan Minister rolnictwa zamianował lustratorów lasowych: Józefa Flechnera, Stanisława Baunera i Wiktora Heyna radcami lasowymi, a zarząd ów lasów i domen: Wincentego Zajączkowskiego, Jakóba Kusikę, Ryszarda Jarmulskiego, Ludwika Ungera i Maksymiljana Pałasa lustratorami lasowymi.

Pan Namiestnik przeniósł koncepistę Namiestnictwa Michała Ludwika Rawskiego z Brzeska do Chrzanowa, oraz przeznaczył praktykanta konceptowego Namiestnictwa Eustachego Lorenowicza do służby w starostwie w Brzesku.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie nadał kanceliście sądowemu w Busku Janowi Remiszewskiemu posadę kancelisty sądowego w Mszanie dolnej i zamianował kancelistami sądowymi: emerytowanego tyt. wachmistrza żandarmerji Jana Demkowa dla Mielca, podoficera rachunkowego I klasy 13 pułku piechoty Stanisława Sierpińskiego dla Chrzanowa, sierżanta 17 pułku piechoty obrony krai. Sylwestra Jabłońskiego dla Ułanowa, sierżanta 40 pułku piechoty Józefa Scierę dla Dobczyc, woźnego sądowego w Mielcu Ludwika Koła dla Nowego Targu, tudzież djetarjuszów sądowych: Wiktora Adama 2 im. Maziarskiego dla Dębicy, Michała Wąsowicza dla Limanowej, Władysława Jędrzejowskiego dla Wieliczki, Franciszka Koguta dla Przeworska i Michała Wronę dla Strzyżowa.

Składki. Następujące składki wpłynęły do administracji naszego dziennika: zebrane przez panią Zofię Tratter na imieninach pp. P. w Bierzanowie na szkołę polską w Białej 4 złr. 25 ct. — Zebrane przez p. Wacława Engelmanna podczas zabawy na ruinach zamku Melsztyńskiego na rzecz Towarzystwa Oświaty ludowej 2·50 złr. — P. Jan Krawczyk przesyła od komitetu urządzającego uroczystość Mickiewiczowską w Krośnie 24·01 złr., oraz zebrane u ks. Dutkiewicza, okręgowego inspektora szkół 2·70 złr. na cele Towarzystwa Szkoły ludowej w Krakowie; p. Edward Sysak z Kołomyi dla Łazarza 1 złr. — Magistrat miasta Krosna zamiast wieńca na trumnę śp. Józefa Jasińskiego, b. prezydenta sądu krajowego swego obywatela honorowego na tutejszy dom akademicki 15 złr. — Pan P. K. w Dąbrówce, poczta Kołaczyce zebrane podczas imienin p. Rylskiej na cele Towarzystwa Oświaty ludowej 7 złr. — P. Władysław Moczydłowski dla Łazarza chorego 1 złr.

Koledzy śp. Jana Ergatowskiego pozostałe z wieńca na grób 10 złr. 66 ct. składają na Ochronkę dla dzieci w Podgórzu.

Odpowiedzi od Redakcji.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Listy anonimowe i niewyraźnie podpisane, nie będą uwzględniane.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Wszystkich naszych korespondentów upraszamy, aby pisali swe listy po jednej stronie arkusza. Skrypt po dwu stronach pisany utrudnia bardzo składanie.

Opisy z obchodów Mickiewiczowskich na prowincji podamy kolejno. Zaczniemy drukować już w bieżącym tygodniu. Z powodu nawału aktualnych spraw, musieliśmy przerwać druk opisów.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 12 lipca 1898 r. godzina 1-sza w południe.

	Złr. w. a płacą		Złr. w. a żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	126	75	127	25
Marki niemieckie	58	70	58	95
Franki papierowe	47	40	47	80
20-frankówki w złocie	9	50	9	55
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	25	111	—
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	50	101	25
4% „ „ „ „	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	75	101	[illegible]
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 41-letnie	97	75	98	75
4% „ „ „ „ „ „ 56-letnie	96	30	97	—
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	—	99	—
6% Pożyczka krajowa z roku 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	50	103	[illegible]
4½% „ „ „ „	100	—	—	—
4% „ „ „ „	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe „ „	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	26	50	27	50
„ „ Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipotecznego „	380	—	384	—
„ „ Galic. dla h. i p. w Krakowie	207	50	217	50
„ kolei Karola Ludwika	211	50	212	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	2	292	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje

Krzeszowice

W dniu 9-go lipca b. r. zmarł w Krzeszowicach, po 57 latach prawej a uczciwej służby, znany w szerokich kołach hodowców koni, powszechnie lubiany staruszek, **Walenty Pacuła**, koniuszy dóbr Hrabstwa Tenczyńskiego. Uczestnik pamiętnej obrony pod Gdowem, żołnierz z r. 1863 i więzień stanu, pracą swą i wierną służbą u Adama hr. Potockiego, później u obydwóch synów tegoż z kolei, zdobył sobie nie tylko uznanie i zaskarbił miłość u tych Panów polskich, ale życiem swojem długie lata dawał przykład całym pokoleniom jak służbę pojmować należy. Umarł, jak żołnierz na stanowisku a z nim zeszedł do grobu — typ dawnego polskiego sługi, niestety, już może ostatni.

Cześć Jego pamięci! 2232

8·00 rano pociąg osobowy Nr. 23 z ...

Po... nowie do ... Rozwadowa i ... myślu do Chyrowa, ... Stryja, Stanisławowa i H... we Lwowie do Rawy Ruskiej, S... ja, Ławocznego i Czerniowiec.

8·15 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8·24 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz

9·05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
9·19 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9·22 „ „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa
9·29 „ „ „ „ „ „ z Podgorza przystanku

do Husiatyna przez Suchę N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenie w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia: w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.

11·00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
11·12 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz

do Podwołoczysk, ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodow. w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach Wielkich do Grzymałowa.

1·05 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
1·18 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
1·25 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
1·31 „ „ „ „ „ „ z „ przystanku

do Oświęcima, ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

1·25 po poł. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa
1·36 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz

do Wieliczki.

2·49 po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa

do Lwowa, ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala: w Przemyślu do Chyrowa: we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

6·10 wieczór poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
6·20 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa

do Rzeszowa, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.

7·25 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
7·40 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
7·45 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa
7·51 „ „ „ „ „ z Podgórza przyst.

do Chyrowa przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa: w Zagórzanach do Gorlic: w Jaśle do Rzeszowa.

8·30 wieczór poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
8·41 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.

do Wieliczki.

9·15 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
9·23 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa

do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; wo Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa.

10·55 w nocy poc. osob Nr. 11 z Krakowa
11·05 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa

do Podwołoczysk, ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; z Tarnopola do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

...
10·44 „ ...
10·51 „ ...
11·05 „ „ ...
10·59 przed poł p...
11·15 „ „ „ ...

1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. ...
1·30 „ „ „ „ „ „ „ ...

2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa

... wi... ja, Jan... Rozwadowa ... wie od Orłowa ...

4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.
4·25 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.
4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)

z Husiatyna przez S... Nowy Sącz Suchę: ma po... Jaśle od Rzeszowa: w Zagorzan... od Gorlic, w Stróżach od Tarno... w Nowym Sączu od Orłowa; w K... waryi od Wadowic.

6·08 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa

z Tarnopola, ma połączenie w Krasn... od Brodów: we Lwowie od Suczaw... Ławocznego, Rawy Ruskiej i Jano... w Przemyślu od Zagorza; w Tarno... od Nowego Zagórza. Jasła i Stróż (... 1/7 do 30/9 też z Orłowa): w Podgó... Płaszowie od Suchy.

6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz.
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa

z Wieliczki.

7·40 wiecz. pociąg osobow. Nr. 24 do Krakowa

z Mszany Dolnej, kursuje od 1... lipca do 30-go września.

8·54 wiecz poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9·00 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
9·08 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca
9·22 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyn.)

z Oświęcima, ma po... czenie w Skawinie ... Kalwarji, Wadowic i ... Biały.

9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa

z Podwołoczysk, ma połącze... w Borkach Wielkich od Grzym... łowa: w Tarnopolu od Kopyc... niec: w Krasnem od Brodów; ... Lwowie od Suczawy, Skoleg... Janowa: w Przemyślu od Chy... wa: w Jarosławiu od Sokala; ... Rzeszowie od Jasła; w Dębicy ... Rozwadowa i Nadbrzezia; w T... nowie od Orłowa i Jasła; w P... górzu od Kalwarji, Wadowic i ... więcima.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.